Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . . .	„ 11
Niemcy, Turcja	„ 13
Anglja, Danja.	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „Ojczyzny“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem); Poniedziałek, 5 Września. № 79.

Bendlikon, 5 września.

Mamy przed sobą dwa w druku nadesłane nam listy, które usiłują określić obecne położenie sprawy polskiéj i zarazem zawierają wskazówki pojęcia w piszących, dróg, jakiemi prace narodowe nadal prowadzone być mogą.

List ks. Władysława Czartoryskiego konkluduje: że wszelka praca organizacyjna tajemna zaszkodzić może w dzisiejszém położeniu narodowi, i wypowiada: że walka z nieprzyjaciołmi wrócić musi w sfery ducha, gdzie jéj żaden miecz nie dosięgnie.

Ks. Adam Sapiecha jest wprost przeciwnego zdania i twierdzi słusznie, że naród nie może pogrążyć się w bezczynności, lecz powinien rozwijać się daléj czynnie i samodzielnie na polu pracy organicznéj w duchu zasad, które krwawém i trudném usiłowaniem w życiu swojém przeprowadził.

Nie przesądzając sposobów i form jawnych czy tajemnych tych nowych usiłowań, jest zdania: że władza narodowa stosownie do odmienionego położenia kraju przekształcić się będzie musiała, wewnątrz przeprowadzając zsolidaryzowanie wszystkich warstw naszego społeczeństwa, na zewnątrz starać się powinna o solidarne działanie z siłami, które niezależnie od gabinetów występują. Bliższego, szczegółowego określenia programatu dalszych usiłowań nie znajdujemy także w liście ks. Adama Sapiechy i nie stawiamy tego żądania, rozumiemy bowiem, że w położeniu do jakiego doprowadzeni zostaliśmy przez ostatnie klęski, przy czujności i systemacie którego najezdnicy względem nas trzymają się, publikacja podobnych szczegółów byłaby nie w miejscu i staćby się mogła szkodliwą dla saméj sprawy. Kierunki jednak ogólne dalszéj pracy narodowéj w tym liście wykazane, są to kierunki, któremi w ostatnich latach energicznie rozwijał się cały ruch i życie narodowe.

Zsolidaryzowanie wszystkich warstw naszego społeczeństwa, jest to zupełna jedność narodu, jest to jego siła wytworzona przez podniesienie włościan do stanowiska politycznego w kraju i rozwijanie w nich pojęć obywatelskich wolności i niepodległości tak kraju jak i człowieka. Solidarne działanie na zewnątrz z siłami pozagabinetowemi, jest to przymierze z ludami i sprawami pognębionemi, ujarzmionemi i niezadowolonemi z obecnego porządku rzeczy w Europie.

Dwa te kierunki otwierają obszerne pole tak dla wewnętrznéj jak i zewnętrznéj naszéj działalności, która jedynie może uratować zdobycze jakie ostatnie powstanie poczyniło, zabliźnić rany przez wrogów nam zadane i zbliżyć chwilę nowego i dzielniejszego podniesienia orężem sprawy niepodległości naszéj. Że zaś działalność narodu nie może bez wywołania najgorszych dla niego skutków, przerwać się ani na jedną chwilę, jest rzeczą oczywistą i ogólnie zrozumianą. Wówczas tylko sprawa rzeczywiście upadłaby, gdybyśmy oddali się bezczynności i wyrzekli pracy kierowanéj, porządnéj a więc organizacyjnéj: konkluzja więc ks. Czartoryskiego przyjętą przez naród być nie może, i ma ona w naszém przekonaniu charakter wrażenia odniesionego wśród ogólnego nieszczęścia, które nie zasługiwało na opublikowanie, i jako wrażenie nie może i nie powinno być uważane za radę i wskazówki pozytywne, mające pretensję naród za sobą poprowadzić.

Listy te, charakteryzujące dwa pojęcia tak obecnego położenia jak i dalszych prac narodowych, podajemy tutaj naszym czytelnikom; obszerniejsze uwagi nad nimi odkładając do późniejszego czasu.

List otwarty Ks. Władysława Czartoryskiego
do
Ks. ADAMA SAPIECHY,
b. Komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego.

Paryż. 25 lipca, 1864 r.

Kochany Adamie!

Od początku powstania naszego, nie przestałem zawiadamiać niektórych obywateli kraju, a następnie rządu narodowego, gdy mnie swym agentem zamianował, o położeniu, nadziejach, a w końcu i zawodach naszéj sprawy za granicą. Pod koniec zeszłego roku, mianowicie, doniosłem rządowi, że, gdy od czasu zerwania negocjacji z Moskwą i odrzucenia proponowanego przez Francję kongresu, mocarstwa przestały oficjalnie zajmować się losem Polski, pomoc dla powstania przyjść mogła tylko z zawikłania europejskiego, któreby rządy, mimo ich woli, doprowadziło do wojny obszerniejszéj. Wszakże, kiedy i nadzieja tego zawikłania coraz bardziéj gasnąć zaczęła, kiedy nabrałem smutnéj pewności, że nawet na konferencje londyńskie nie uda się wprowadzić naszéj sprawy, przesłałem, temu trzy miesiące, rządowi narodowemu ogólny raport z mych usiłowań i z całego przebiegu sprawy.

Raz jeszcze, mówiłem wtedy, zawiodła nas nadzieja nie tylko otrzymania czynnéj pomocy, nie tylko głośnego uznania praw, których nam nikt nie zaprzecza tajemnie, ale nawet zaprzeczenia carowi prawa do Polski, jakie mu przyznała Europa, chociaż on depcze wszystkie warunki do tego przyznania przywiązane. Żaden z władców świata (mimo niewątpliwéj życzliwości niektórych) nie ośmielił się narazić swych stosunków z Moskwą w obronie sprawiedliwości i wielkiego zadania Europy. Jeden tylko Ojciec św., uroczystą dla cara naganą, uroczystszą jeszcze za nami modlitwą, uznał w nas naród walczący za sprawę świętą. Wyraziłem przekonanie, że nadejdzie chwila, w któréj sumienie ludów zachodnich, zwłaszcza też Francji, uczuje ciężar dodany zeszłorocznemi wypadkami; przyszłość wykaże niewątpliwie, że wskrzeszenie Polski jest przeważnym interesem, nie tylko państw zachodnich, ale każdego człowieka miłującego prawdę, i wolność, dzisiejszy jeszcze na to zawczesny.

O naszéj roli.

Kilka słów o naszém położeniu poddaję pod uwagę spółtowarzyszów wygnania, nie w myśli, aby one rzecz zupełnie objaśniły, ale aby dały ogółowi młodéj emigracji powód do ogłoszenia zdań innych i do ścisłego nakreślenia sobie drogi po jakiéj iść winniśmy.

Od dawna, bo jeszcze między tułaczami z 31 r. krążyło zdanie, że emigracja jest reprezentacją kraju w obec Europy. Nic nie ma, według mnie, więcej mylnego. W ogóle Polacy opuszczają kraj dla tego tylko, (mała część z 1848 roku stanowi wyjątek), aby uniknąć albo szubienicy albo zsyłki. Jakimże sposobem indywiduum chroniące się na obcą ziemię może reprezentować naród. Najwięcéj emigracja jest świadectwem jakiegoś objawu ruchu w kraju, który się sam i najlepiéj reprezentuje. Jeśli naród żyje, życie to tak jest widoczne, że poruszenia emigracyjne do rozgłosu bynajmniéj się nie przyczynią. I przeciwnie, gdyby kraj w apatyczne wpadł odrętwienie, i największy hałas jakiby emigracja robiła, nieprzekonałby Europy, że ruch w kraju istnieje. Pocóż zatém mianować się tém, czém nie jesteśmy, na co nam kraj mandatu nigdy nie dał i dać nie mógł, i co najmniejszego ani krajowi ani nam użytku nie przynosi.

Wiele z dawnéj emigracji spotykałem osób, które nie dostrzegłszy téj wewnętrznej, moralnéj pracy jaką naród odbywał, dawały obraz kraju taki jakim był przed 31 rokiem, a obznajomiwszy się z świeższemi wyobrażeniami z góry na tę biedną Polskę spoglądały, tak, jakby ona „pod despotyzmem moskiewskim“ nie postąpiła ani kroku, jakby suma światła nie powiększyła się przez lat trzydzieści ani o jeden promień.

Ztąd często słyszeć można było zdania o kierownictwie narodu, o wprowadzeniu do kraju pewnych myśli, pewnych teorji, pewnych form społeczeńskich. Przedewszystkiem wyznać należy, że my właściwie życiem krajowém żyć przestajemy: krajowém, powtarzam raz drugi. Ażeby wiedzieć jak krajem kierować, jakie jego są potrzeby, trzeba żyć w nim, trzeba mieć zawsze rękę na pulsie narodowym, czuć każde odetchnienie, słyszeć każde uderzenie serca.

Niechże mi kto powie jakie jest dziś usposobienie Polski? A wszakże niedawno z oczu straciliśmy jéj słomiane dachy.

Ogólny nastroj Europy, wypadki pewnéj wagi, mogą oddziałać i wprowadzić małą zmianę w charakterze i kierunku usposobienia, dążności i działania naszego narodu, ale inicjatywa tylko z jego rdzeni wychodzi. Emigracja dać jéj nie jest w stanie, jak nie jest w stanie obmyślić środków i naznaczyć doby. Czuła to widać część staréj emigracji, gdy osobnym aktem zrzekła się samorządu i oddała pod rozkazy centralnego narodowego komitetu w Warszawie. Przypuściwszy nawet, że naród był w zupełnéj stagnacji pogrążony, narzucić mu takiej lub owéj politycznéj wiary nie było można. Myśl to nie jest roślina, którą łatwo przeflancować i rozkrzewić. Naród musi wewnętrzną pracą przygotować się do przyjęcia idei, a czy ona nieznanemi drogami z zewnątrz nabiegnie, czy téż w łonie narodu początek bierze, od razu nie jest pochwyconą przez massę, ale wsiąka powoli, stopniowo rozszerzając swój zakres.

Każda zaś myśl, którą naród od innego narodu przyjmuje, przebywa ważne bardzo zmiany. Urabia się bowiem ona stosownie do potrzeb miejscowych i nim w czyn przejdzie, narod ją wprzód przyswoi, unarodowi.

U nas idea ludowa od dawna już usiłuje przedrzeć ciężką powłokę ciemnoty tak zwanéj oświeconéj klasy, konserwatyzmu i samolubstwa. W stosunku jednak do ilości owéj oświeconej klasy czyż tak wielu jest prawdziwych, czujących i rozumnie czujących zwolenników rzeczywiście chrześciańskiéj demokratycznéj zasady?

Jeżeli myśl, tem bardziéj formy społeczne, sam naród tworzy i urabia. Wciskać jeden lud w foremkę drugiego jest dziecińnstwem, jest to chcieć z Anglika wykrajać Francuza, a z Francuza Anglika. Lud polski ma swoją formę, a gdyby nie miał, to ją wynajdzie. Teorje zachodnie mogą wiele objaśnić i ułatwić, ale je Polsce narzucać . . . szkoda czasu.

Jak więc wewnętrzne krajowe tak i zewnętrzne prace w ręku ludzi w kraju będących zostawać powinny. Nie łudźmy się, iż czytając dzienniki francuskie, więcéj wiemy od nich. My nic nie wiemy. Oni i tylko oni, wybiorą środki dobre na dzisiaj, określą kierunek i rozkład pracy oznaczą. Czy władza krajowa ustanowi organ do spraw zewnętrznych czy nie, nie rozdzielajmy się na ciała polityczne i nie przysądzajmy sobie zarządu interesów narodowych.

Niedawajmy bardzo zabawnego zapewne ale i smutnego widoku wozu ciągnionego przez szczupaka, raka i ptaka.

Gdy zaś kraj władze postanowi, wszelkie kółka, a raczéj jedno koło na to tylko utworzoném być winno, aby łatwiéj władzy krajowéj było używać go wedle potrzeby.

Wszyscy żyjemy nadzieją powrotu do kraju, kto wie ile jeszcze dni tułactwa przed nami? Niechże ten czas nie będzie ani dla nas ani dla kraju straconym. Chcemy, abyśmy za powrotem stali się jak najwięcéj krajowi użytecznemi. Jeżeli zaś zdolnością jest nie tylko własność ducha od natury nadana ale i nabytą przez pracę, starajmy się jak największą summę zdolności wnieść na ziemię ojczystą. Dobry fabrykant czy rzemieślnik jest tak potrzebny jak minister stanu. Mehr Licht! Uczyć się, to jedyna nasza rola. Środki są. A nie bawić się nam!

Pozwalam sobie tę dorzucić uwagę, że dobrzeby było nauczyć się na Zachodzie kilku ładnych rzeczy, a bardzo dla nas potrzebnych. Jeszcze nie pozbyliśmy się szlacheckiéj powłoki, jeszcze nam demokratom, augustowski a tak ukochany przez niektórych naszych pisarzy, z za kołnierza wygląda szlachcic. Buńczuczność, junakierja nie w miejscu, gaskońska zarozumiałość przy polskiéj nieświadomości, lekkie traktowanie i odrabianie najważniejszych robót, pogardliwe postępowanie z temi co lakierowanych butów nigdy nie nosili, stanowią ogon który my jak pawie roztaczamy.

Uczmy się we Francji poszanowania człowieka, w Anglji poszanowania prawa. Niezbędne to są rzeczy dla prawdziwego obywatela (civis). Dla nas są one terra incognita.

J. D. Amborski.

W tym stanie rzeczy, nie taiłem, że nie widzę nateraz pola dla akcji dyplomatycznéj rządu narodowego, sądziłem nadto, że wypada rządowi narodowemu gruntownie rozważyć, czy można, czy należy utrzymywać dłużéj powstanie. „Jeśli w zeszłym roku (były słowa mego raportu), pomimo bezprzykładnéj jedności, podniesienia ducha i niezmiernych poświęceń, nie mogliśmy wydrzeć Moskwie żadnéj części kraju, to dzisiaj, po tak wielkiém wysileniu moralném i materjalném, po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, jakże myśléć o pokonaniu wroga, który o wiele jest teraz silniejszy, i którego tak stanowczo Austrja i Prusy wspierają? Powstanie może się długo ciągnąć przy anarchji przez Moskwę zaprowadzonéj, przy zyskach jakie przynosi moskiewskim komendantom, ale niechybnie, prędzéj czy późniéj, doczeka się końca. W obec tak bolesnego przeświadczenia, należy siebie zapytać, co jest dla sprawy korzystniejsze: czy przedłużać walkę z coraz to większą nie tylko materjalną ale już i moralną dla kraju ruiną, przedłużać ją póki jéj wróg nie zgniecie, czy też zawiesić bój rozmyślnym a dobrowolnym aktem, który ciała i mienie nasze pod przemoc wroga oddaje, ale ducha i godność narodu ratuje?“

Podobnie jak wielu obywateli, obawiałem się wówczas, że walka nad możność przeciągniona, utrzymywać się będzie nie już z zasobu sił nagromadzonych poprzednio, ale kosztem sił rdzennych, sił ostatnich narodu, że w obec przekonania, żeśmy od wszystkich opuszczeni, że już nie było nadziei zwycięztwa, powstanie, jeśliby trwać mogło, trwałoby tylko uczuciem rozpaczy, i dobijaćby się nasamprzód musiało materjalnych warunków istnienia. Na téj drodze i z tém zadaniem prowadzona walka, nie dziwię żeby od większości narodu nie doznała poparcia, ale owszem rozbudzićby w niéj musiała instynkt wyłącznie zachowawczy, coraz to zaciętszy i dla wszelkiéj myśli politycznéj do czasu zobojętniony. Poszłoby zatém rozdarcie narodu na dwa stronnictwa, z których jedno chciałoby daléj toczyć boje, a drugie ich zaprzestać, dwa stronnictwa wzajemnie sobie zgubę kraju wyrzucające, wzajemnie siebie o zdradę i prywatę oskarżające. Gdy więc takie przewidziéć można było niebezpieczeństwa, rozumiałem, że nie pozostawało nic innego jak tylko, by rząd narodowy aktem dobrowolnym i uroczystym walkę orężną zawiesił, a następnie sam się rozwiązał i złożył mandat w ręce narodu. Akt taki najzupełniéj usprawiedliwiony, co większa nakazany koniecznością przeważną, powinien był, w mojém mniemaniu, zanieść skargę na Europę i na nią rzucić odpowiedzialność za tak wiele poniesionych ofiar. W oczach świata nie byłby on nam zaszkodził, owszem podniósłby nas, bo stałby się dowodem, że jesteśmy narodem rozumnym i dojrzałym, że w najcięższych okolicznościach umiemy zachować sąd i miarę. Byłby to wreszcie akt woli, silny i chwilową słabość trzeźwiący, któryby w niczém nie ubliżył godności narodu, ale owszem zabezpieczyłby go od kapitulacji i od wszelkich możliwych poniżeń.

Te rady i przedstawienia, które tutaj w streszczeniu powtarzam, przesłałem rządowi narodowemu w miesiącu kwietniu, i żądałem, aby dla objaśnienia kraju i obywateli, wolno mi było je ogłosić. W odpowiedzi odebrałem depeszę z dnia 11 maja, a w niéj rozkaz wstrzymania się z ogłoszeniem takowém do końca wspomnionego miesiąca. Jakkolwiek przeświadczony byłem, że powody które skłoniły rząd do téj decyzji opierały się na złudzeniach, i jakkolwiek czułem że zwłoka w zawieszeniu walki orężnéj naraża kraj na niepożyteczne ofiary i na nowe zwiększone nieszczęścia, za pierwszy mój obowiązek poczytywałem zastosować się do woli rządu narodowego.

Dziś, gdy termin wyznaczony od dawna przeminął, gdy żadnéj dalszéj komunikacji z kraju, od ówczesnych kierowników sprawy, nie odebrałem, dzisiaj tém większy czuję obowiązek wypowiedzenia mé opinji przed tobą, kochany Adamie, jako ostatnim pełnomocnikiem mianowanym przez dawną władzę krajową, że czas który od owéj chwili upłynął, w niejednem mnie zdaniu utwierdził, że rady, które przedstawiałem przed trzema miesiącami, dziś, jeszcze bardziéj uważam za naglące. Czynię to zaś, nie w imie urzędu włożonego na mnie w roku zeszłym, a któremu ostatni mój raport do rządu narodowego koniec położył, ale jako Polak i obywatel, dbały o dobro kraju, o cześć narodu, jako człowiek wreszcie, któremu nad zasługi pewna liczba osób przez długi czas zaufała, i który tego zaufania nie może odpłacać prostém milczeniem, w okolicznościach tak stanowczych.

Walka, choć żadnym rządu postanowieniem nieodroczona, ustała; tysiące wygnańców znalazło się znowu poza granicami kraju: we Francji, Włoszech, Niemczech, Szwajcarji. Winniśmy ci wdzięczność, kochany Adamie, i to wyznanie, ile mnie dotyczy, miło mi w tém piśmie uczynić — żeś stanął u steru zacnych usiłowań, których celem było i jest, tyle ofiar szlachetnych ratować, zasłonić je, ile podobna, od nędzy, podać im sposoby dalszego utrzymania się lub kształcenia. Mając takich pomocników, młodzież tułacza nie poddaje się zwątpieniu, owszem garnie się do pracy, szuka chciwie środków nauki, ze stałą wolą wydobycia z siebie samej, na nowém stanowisku, nowych sił i zasobów dla ojczyzny. Wziąłeś na siebie reprezentacją sprawy powstania, w czasie gdy ona chyliła się ku upadkowi, i tém odważném postanowieniem oddałeś niepospolitą usługę. Groziło sprawie niebezpieczeństwo, by się nie stała polem prób dla każdego zosobna, i by jéj w coraz większy rozstrój nie wprawiały sprzeczne zamiary i chęci. Skupiona w jednem ręku władza i odpowiedzialność ochroniły nas od działań różnostronnych, w chwili najbardziéj krytycznéj, w chwili niepewności dalszéj drogi i niemocy do odparcia pokusy; przyczyniły się może i do tego, żeśmy po ciężkim zawodzie pierwszy ból znieśli z bezprzykładnym w dziejach naszych spokojem, że po klęsce, straszniejszéj niż wszystkie jakie na nas spadły od wieku, nastała cisza wprawdzie pełna smutku ale i pełna godności, któréj nie przerwał żaden głos zawiści i gniewu. Mimo ogromu ciosów, mimo że ojczyzna w swych narodowych i społecznych podstawach wstrząśnięta jest przez wroga, nie spotkałem przecież, wyznaję to z dumą i pociechą, ani jednego Polaka, któryby zwątpił o przyszłéj niepodległości Polski. Ta wiara niezachwiana niczém, wielki to objaw żywotności narodowéj i widoczna, że w miarę prób, które na nas zsyła, Bóg miłosierny dodaje nam mocy do ich zniesienia... I téj też wiary, wychodźtwo nasze, dziś tak znacznie zwiększone, składać będzie przed światem dowody, nie przestając bronić praw naszéj ojczyzny i pilnować jéj zagranicznych interesów.

Jakie zaś w kraju, dzisiaj z ustaniem boju, otworzą się dla każdego Polaka prace i zadania, trudno przewidziéć — trudniéj jeszcze wypowiadać. Jedno wszakże wydaje mi się być pewném, że środki działania, które w czasie walki były dogodne a nawet właściwe, dzisiaj już służyć nie mogą. Tymczasem zdarza mi się spotykać ludzi, których w szlachetnym zapędzie mniemają, że naród jakkolwiek zmuszony odroczyć walkę na czas dłuższy, powinien przecież utrzymać tajną polityczną organizację na cały kraj rozłożoną. W tém mniemaniu, według mnie, tkwi błąd głęboki i zgubne pomieszanie wyobrażeń, ten kierunek, jestem o tém najmocniéj przekonany, mógłby stać się zarodem nowych nieszczęść, tém straszniejszych, że dobrowolnie wywołanych. I dla tego, nim skończę, pragnę jeszcze, kochany Adamie, w tym przedmiocie myśl moję jasno wytłómaczyć.

Poraz pierwszy od lat wielu przyszliśmy, w ciągu powstania, do własnéj politycznéj organizacji, która acz ukryta, wszystkiemi siłami Polski rozrządzając, walce tak długie trwanie zapewniła, a dla siebie i dla narodu naszego u świata podziw wzbudziła. Ale organizacja taka, z natury swojéj wyjątkowa i czasowa, miała podstawę w powszechném, dobrowolném i niewątpliwém posłuszeństwie mieszkańców; warunkiem zaś jéj bytu był jawny bój z wrogiem. Bez walki, zeszłaby ona dzisiaj do rzędu zwyczajnych, wypróbowanych powielokroć konspiracji, na kraj rozbrojony ściągałaby coraz to nowe pociski wrogów, coraz to nowych a bez pożytku dla sprawy dostarczałaby ofiar zemście ciemiężkiéj, a naród sam wewnętrznie rozkładałaby się coraz głębiéj. Wszystkie następstwa, których można było obawiać się z przeciągnionego nad siły nasze powstania, wszystkie, w szerszych rozmiarach, fatalnieby na kraj sprowadziła, utrzymana, nie w porę, tajna organizacja: podobneż rozdarcie narodu na dwa obozy, na siebie wzajemne rozjątrzenie i spór rodzinny, z któregoby tylko nieprzyjaciel odnosił owoce. Strzeż nas Boże od takiego samobójstwa, nie dajbyśmy niepomni nauki dziejów, sami otruli ducha narodu! Uczciwa polska dusza nie potrafiłaby wówczas rozpoznać w czyjém ręku pozostał sztandar narodowy, bo jeśli za jednymi będzie przemawiał rozsądek, za drugimi może nieraz odezwie się serce. Najważszym, najświętszym w téj chwili obowiązkiem naszym jest powstrzymać od upadku myśl narodową, nie pozwolić by chorągiew sprawy rozdarła się na dwoje...

Przedewszystkiém więc chwila dzisiejsza nakazuje nam wyjść z tych kadrów ukrytéj, zcentralizowanéj organizacji, niebezpiecznéj dla naszego społeczeństwa, bo nieodpowiedniéj czasowi i nowym zadaniom. Naród, który od lat stu tak wytrwale dąży do jednego celu, a świeżo dał dowód takiéj mieszkańców między sobą ufności, nie potrzebuje tajemnych sprzysiężeń i kryjącéj się spiskowéj władzy, aby śród zajęć każdéj prowincji właściwych, nie stracić z oczu gwiazdy przewodniéj dla wszystkich, i cichém a powszechném serc porozumieniem uzupełnić to, czegoby jeszcze dać nie mogła jawność działania zupełna, a zawsze pożądana. Ktokolwiek zresztą bacznie śledził dróg, któremi narody ujarzmione dochodziły swéj niepodległości, ten łatwo oceni co dla wzrostu ich sprawy przyniosły jawne dążenia i czyny, a co spiski polityczne i tajemne organizacje. Pierwsze, w chwili gdy bój nie możliwy, rozwijają życie, podnoszą czucie i odwagę polityczną, tworzą ludzi którzy się stają siłą i bogactwem społeczeństwa, przysposabiają naród do rządzenia się samodzielnego, a w czasach wojny, zdobywają mimo klęsk nawet, niespożytą chwałę. Drugie, w ułudzie młodzieńczéj raczéj marzone niż rzeczywiście dokonywane, najgorętszych zazwyczaj zamykają w lochu więziennym, zimniejszych odstręczają od wszelkiéj narodowéj służby, kraj pozbawiają i tego co mu wróg wydziera, i tego co swoi zaniedbują w przestrachu i odrętwieniu. A gdy nawet zdarzy się czasem, że tajne organizacje zdołają wprowadzić naród na pole, na którém zajaśnieje chwałą wojenną, to jednak trudno nie spostrzedz, że rzadko kiedy umieją wybrać porę, w którejby krew przelewana i ofiary składane już przez wszystkich, zdołały odwrócić srogie i coraz to srózsze klęski i zawody.

Ciężkie nad wyraz jest nasze położenie. Oko ludzkie prawie nie dostrzeże nici, z którąby dzisiaj w kraju związać można jakąś dalszą rachubę. Ale są chwile które przeczekać trzeba, w których praca dla ojczyzny prawie nie może przejść progu domowego i wiejskiego pożycia, i w których walka z nieprzyjaciołmi wrócić znów musi w te sfery ducha, gdzie jéj żaden miecz nie dosięgnie!...

Chciéj, kochany Adamie, przyjąć zapewnienie mojéj braterskiéj życzliwości i szczerego szacunku.

Władysław Czartoryski,

b. ajent dyplomatyczny Rządu Narodowego.

Odpowiedź Ks. Adama Sapiehy
na list otwarty
KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO.

Kochany Władysławie!

Wyznaję otwarcie, że niechętnie biorę się do pióra, w położeniu bowiem naszém, polityka narodowa nie w każdym względzie może być przedmiotem publicznych dyskussji, bo czujność wroga nigdy nam całéj myśli wypowiedziéć nie pozwala, i tylko list Twój otwarty z dnia 25 lipca wystosowany do mnie, i który teraz w druku otrzymałem, zmusza mnie do odpowiedzi, a to dla tego, żebym milczeniem, solidarności z nim, w oczach narodu, nie brał na siebie.

Główną myślą listu Twojego zdaje się być, iż nic nam teraz nie pozostało nad pielęgnowanie domowego ogniska i zamknięcie się w sferach ducha, póki sumienie Europy nie rozbudzi się, i póki dobrze zrozumiany interes, nie nakaże gabinetom koniecznéj potrzeby wskrzeszenia Polski. Zdania tego z ważnych i sumiennych względów, w całéj rozciągłości podzielać nie mogę: bo w wiekowéj niewoli kraj jawnemi i tajnemi drogami, męczeństwem i ofiarą, walką orężną i cichą organiczną pracą, dobijał się niepodległości, coraz szerszą dla usiłowań swoich zdobywając podstawę. W poczuciu sprawiedliwości swéj sprawy, oczekiwał on wprawdzie pomocy od Zachodu; ale doświadczeniem nauczony, uznał za główną zasadę, że tylko własna praca i powołanie sił wszystkich narodu do walki, zwycięztwo mu zapewnić może. Zasada ta, stopniowo rozwijana, w przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan i równouprawnienia stanów i wyznań, znalazła najszersze zastosowanie. To było dziełem ostatniego powstania, temu to dziełu powstanie winne było swoję trwałość, naród zaś jedność dotąd nieznaną. Nie możemy przytem zaprzeczyć, iż nawet w obec klęsk bezprzykładnych jakie nam dzisiaj wróg zadał, powstanie ostatnie, wielkie dla przyszłości narodu będzie miało następstwa. Nie przesądzając formy ani dróg, jakiemi naród tę zasadę przeprowadzać daléj powinien; nie wchodząc w to, czy tajne działanie nie jest koniecznem tam, gdzie wszelka jawność stała się niemożebną, przemilczéć o tém nie mogę i w obec listu twojego, kochany Władysławie, muszę wskazać ten fakt i uważać go jaką prawdziwą otuchę. Zsolidaryzowanie wszystkich warstw społeczności jest dzisiaj zadaniem nie tylko każdego Polaka, ale narodu całego, a to przechodzi daleko granice domowego ogniska i usiłowań tylko indywidualnych.

Takiéj polityce wewnętrznéj odpowiadać musi polityka zewnętrzna. Gabinety które i dzisiejszą walkę wątłemi rozszerzywszy nadziejami, późniéj na własną szkodę, lękliwie opuściły nas, z własnej inicjatywy nie przyjdą nam w pomoc; na żadne konferencje sprawa nasza wniesioną być nie mogła i nie będzie; ale obok gabinetów, różnorodnemi interesami zawsze waśnionych, a których myśl wolności nie połączy nigdy, są jeszcze inne siły, mające téż same co i my dążności i potrzeby, a które na działania samychże rządów przeważnie wpłynąć muszą i prędzéj czy późniéj wpłyną. Tam szukać sprzymierzeńców powinniśmy i tam ich niezawodnie znajdziemy. Jak najrozciąglejsze zespolenie wszystkich sił wewnętrznych da nam prawdziwą moc u siebie, tak podobnież solidarność interesów uciśnionych narodów zapewni nam pomoc zewnętrzną, a przynajmniéj wywoła okoliczności powstaniu naszemu przyjazne.

Z tą a nie inną myślą objąłem był urząd Komisarza Rządu Narodowego przed kilku miesiącami, i teraz, kiedy walka orężna ostatecznie zawieszoną została, kierująca dotąd usiłowaniami narodu władza, jako z powstania wynikła, z upadkiem onego, przekształcić się będzie musiała. Innych dróg dla narodu nie widzę. Pracę, w tym kierunku, na obu polach, tak wewnątrz jak zewnątrz kraju uważam za konieczną, i nie przypuszczam, aby w życiu ujarzmionego narodu, mogły być chwile skazane na samo bezwładne oczekiwanie, w którychby naród nie widział rozwijania żywotnych dla siebie zadań i pracą narodową, tę jedyną rękojmię przyszłości, zawieszać pragnął.

Co do drobnych usług, jakie ofiarom ostatnich wypadków oddać mi może czasem udało się, dalekie są one od rozmiarów, które im w piśmie swojém przyznajesz; a jeżeli wpośród nowych tułaczy naszych utrzymała się jedność i ten spokój w nieszczęściu, który sam podziwiasz, winniśmy to przedewszystkiém miłości ojczyzny, jaką młode nasze wychowództwo z kraju wyniosło, przysposobione tajną narodową pracą i jawną krwawą walką. Te przymioty najlepiéj świadczą o stanie kraju, jego dojrzałości, oraz o zdobytych siłach w męczeńskim zawodzie.

To wszystko wskazuje drogę na przyszłość.

Chciéj, kochany Władysławie, przyjąć zapewnienie mojéj bratniéj życzliwości i szczerego szacunku.

Paryż, dnia 17 sierpnia 1864 r. Adam Sapieha.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 30 sierpnia.

(N) Położenie nowo przybyłéj młodzieży do Francji, dotąd nie polepsza się. Kilkudziesięciu jeszcze z ran dobrze niewyleczonych, wyjechało na koszt rządu francuzkiego w Pirenee do kąpiel. Niektórzy, zdołali się umieścić w rozmaitych fabrykach, biurach i zakładach, znaczna jednak część żyje z dnia na dzień, resztą funduszu, albo też pożyczką od kolegów.

Dotąd dla nowo przybyłéj a pozbawionéj funduszów młodzieży były menaże, któremi zarządzała komisja, złożona z Dra Edmunda Korabiewicza, księdza Karola Mikoszewskiego i t. d. Komisja ta, jak się dowiadują, ma się rozwiązać, po wydaniu kilku tysięcy franków, które wpłynęły do jéj kasy, po więk-

czéj części od „Komitetu centralnego francuzkiego dla sprawy polskiéj“, mającego się także jak mówią rozwiązać. Należy się więc obawiać że lada dzień w Paryżu około 200 młodzieży polskiéj zostanie bez kawałka chleba i przytułku [1]), nie mówiąc już nic o starych emigrantach, z których wielu wiekiem i przygodami przyciśnionych, przywykło od dawna do nędzy i umie ją cierpliwie znosić.

Wynajdywaniem jednak pracy dla młodych emigrantów zajmuje się „Komitet opieki i umieszczeń dla wychodców polskich,“ złożony z Francuzów pod przewodnictwem margrabiego de Noailles, a którego duszą i sekretarzem jeneralnym jest E. de Loubitz, t. j. Eustachy Lubicz (Januszkiewicz). Ile ten komitet umieścił dotąd Polaków w Paryżu, a ile po departamentach? nie wiem, widzę tylko, że swojemi stosunkami sięga aż do Terres Chaudes, w Mexyku, gdzie panują choroby, przerzedzające szeregi francuzkie!.. Mam bowiem przed sobą następujący dokument.

U saméj góry: Paris, le 1 sierpnia 1864. Na boku po lewéj ręce: Comité de Patronage et de Placement pour les émigrés polonais, Secrétariat général E. de Loubitz, 3. rue des Saussayes.

Daléj bez żadnéj intytulacji, pisane ręką:

„Mający zamiar wejść do administracji kolei żelaznéj mexykańskiéj, jako mechanicy, konduktorowie, a następnie konduktorowie robót, rysownicy i oficjaliści, czynną służbę już znający, zechcą przyjść we środę, d. 3 sierpnia, o godzinie 10éj rano do szkoły polskiéj, 56, Boulevard des Batignolles, gdzie pan Biergiell Konstanty, w imieniu p. de Lepinay, inżyniera, wysłucha propozycji i objaśni o warunkach. Pierwszy oddział urzędników kolei odjeżdża do Vera Cruz d. 10 sierpnia z portu St. Nazaire.“

Wątpię, ażeby mnie kto przekonał, że jest patrjotyczną rzeczą wyprawiać naszą młodzież w bardzo odległe strony, zkąd powrót do Europy nie jest łatwy, a gdzie jeszcze prócz tego i klimat nie jest zdrowy. Ilu pojechało do kolei meksykańskiéj? nie wiem, ale zdaje się że niewielka liczba znalazła się ochotników do zamorskiego chleba.

Wiecie z gazet, że w Paryżu umarła 19. sierpnia a pochowana 23 t. m. księżna Marja Amparo Władysławowa Czartoryska, hrabina de Vista Alegre, w 29tym roku swojego życia. Była ona najstarszą córką królowéj hiszpańskiéj Krystyny, z powtórnego jéj małżeństwa z panem Munoz, późniéj księciem Rianzarès. Królowa Krystyna, przybyła z Hawru, aby być przytomną zgonowi córki. Miała to być bardzo dobra osoba i z sercem polskiem. Nauczyła się w przeciągu kilku lat mówić nie źle po polsku, i strofowała nie raz córki emigrantów, uczące się w hotelu Lambert, za złe mówienie ojczystym językiem. Pogrzeb był wspaniały; zwłoki nieboszczki zostały przewiezione do Reuil, pod Paryżem, gdzie już spoczywają trzy młodsze jéj siostry. Księciu Władysławowi z tego małżeństwa pozostał ośmioletni syn Franciszek August.

Belgrad, 29 sierpnia 1864.

Wczoraj wielka była w Belgradzie uroczystość: otwarcie sejmu zwanego „narodową szkupsztyną.“

Zbytecznem byłoby opisywanie uroczystości, urządzonéj na jeden i ten sam wzór, który powtarza się w każdéj stolicy przy pierwszéj lepszéj okazji. Wszędzie występuje wojsko w paradzie, zbiega się tłum ludu, i lud okrzykami wita panującego, panujący dziękuje i kłania się, ma przemowę którą mało kto słyszy, robi przegląd, lud krzyczy, wojsko defiluje, muzyka gra, ot i wszystko. To wszystko powtórzyło sią w Belgradzie. Nie ma więc o czem się rozpisywać. Wspomnę tylko, że ks. Michał wystąpił w czerwonym mundurze i stosowanym kapeluszu, co jest nowem w Serbji, i miał przez ramie coś nakształt „lenty Andreja pierwozwannaho,“ co miało mieć jakieś zapewne dyplomatyczne znaczenie. Obszerniéj rozpiszę się o przemowie księcia, którą miał do narodowych przedstawicieli.

Po zwykłém powitaniu ks. tak mówił:

„Przez ciężkie przeszliśmy próby od czasu jak ostatnią zamknąłem skupsztynę. Ojczyzna nasza wstrząśnioną była bombardowaniem stolicy i znajdywała się na progu wielkiego nieszczęścia. Za pośrednictwem gwarantujących mocarstw nieszczęście zostało wstrzymanem, a potem w Carogrodzie nastąpiło pomiędzy wysoką portą a gwarantującemi mocarstwami porozumienie, mocą którego, powiedziałem w proklamacji mojéj z 24 września (s. s.) 1862, ma nastąpić zadośćuczynienie prawom naszym, a także uzyskała Serbja pewne nowe korzyści.

„Nie spełnione są jeszcze wszystkie warunki carogrodzkiéj konferencji. Turcy, którzy mieszkali na zewnętrz fortec w Belgradzie, Szabcu, Użycy i Sokole, wynieśli się, a i twierdze użycka i sokolska są zburzone, ale mają sie jeszcze wyprowadzić z Małego Zwornika i Sachara i powinien zniesionym być Kastel [2]), będący wielką przeszkodą lądowéj i wodnéj po Dunaju komunikacji. I kwestja o fortecznem polu w Belgradzie nie jest rozstrzygnioną, ani mieszana komisja, mająca rozstrygnąć kwestję o wynagrodzeniu Turkom za pozostałe po nich własności, nie skończyła jeszcze roboty. Ale ja nie przestawałem nalegać, ażeby we wszystkiem jak najprędzéj wypełniły się warunki carogrodzkiéj konferencji i spodziewam się po łaskawości i prawości Wysokiéj Porty, że wszystkie one będą wypełnione.

„Naturalnem jest, że wypadki o których wam wspomniałem, musiały zmienić stosunek nasz do zwierzchniczego mocarstwa, lecz szczęśliwy jestem, iż stosunki zaczęły się naprawiać coraz na lepsze i usiłować będę, o ile to w mojéj jest mocy, ażeby coraz się polepszały, ztąd bowiem spodziewamy się dobrych dla naszych wzajemnych interesów następstw. Nieszczęściem, nienaturalne położenie, w którem utrzymują nas twierdze, utrudnia powodzenie dobrego zarządu. Lecz, jeżeli porównamy ten szkodliwy wpływ twierdz, z korzyściami, jakieby wynikły z innego stanu rzeczy, to mniemam że Wysoka Porta przekona się, że zadowolona i spokojna Serbja silniejszą jest obroną cesarstwa, niżeli twierdze tureckie na naszych granicach. Prawda zawsze sobie drogę przetoruje, a w tym razie, spodziewam się tem rychléj przetoruje, że się odzywa do wysokiéj mądrości zwierzchnika Serbji.“

Powyższy ustęp przetłumaczyłem w całości, dla tego, że tyczy się on najważniejszych zewnętrznych stosunków Serbji. Rzeczywiście, dobre z Wysoką Portą porozumienie, zrozumienie tak ze strony Wysokiéj Porty jak ze strony rządu serbskiego zobopólnych interesów, jest rękojmią spokoju dla Turcji, rozwoju dla Serbji. Zasady porozumienia, wyrażone przez ks. Michała, są sprawiedliwe, Wysoka Porta niesłusznie opiera się przy posiadaniu twierdz w Serbji, które to tylko sprawiają, że drażnią niepotrzebnie ludność miejscową i utrzymują wzajemną nieprzyjaźń, którąby znikła, gdyby usunąć powody.

„Z podziękowaniem tylko, ciągnął książe, mogę wam mówić o usposobieniu względem mnie i Serbji gwarantujących mocarstw. Objawy łaskawości i współczucia, jakie nam one okazują, są mi silną rękojmią, że w prawowitych naszych dążnościach nie zabraknie na ich potężnem wsparciu.“

Ustęp ten uważać należy jako komplement, w którego bliższy rozbiór lepiéj się nie wdawać. Bo zapytajmy: dla czego Wysoka Porta trzyma twierdze i po twierdzach garnizony, dla siebie czy dla Austrji? dla czego Serbja ma jeszcze i zawsze do Wysokiéj Porty jekieś pretensje, dla własnego czy dla moskiewskiego interesu? Gdyby nie Austrja i nie Rosja, gdyby nie ogony polityczne, za jedną i za drugą w kwestji wschodniéj się wlokące, od dawna już Wysoka Porta zrozumiałaby własny interes, wyciągnęłaby z twierdz, jéj i Serbji szkodę przynoszących, i Serbja nie miałaby żadnéj do niéj pretensji. W takim jednakże razie, Austrji Serbja wydałaby się drugim Piemontem, i zaciężyłoby nad nią straszne dla apostolskiego cesarstwa podejrzenie o anneksyjne dążności; Rosja zaś utraciłaby jeden z ważniejszych powodów występowania z bezinteresownością i obroną prawosławia i ciężenia w kwestji wschodniéj.

Po tym ustępie mówił ks. o sprawach wewnętrznych, o lepszem urządzeniu społecznych stosunków, o kwestji drogi żelaznéj, o wylewach wód, o wywozowym handlu, o lasach, o zmianie systemu podatkowego, o podatku na tytoń i sól, o wojsku narodowem, o ukróceniu rozbojów i złodziejstw, nakoniec o spisku i sądzie na najwyższy sąd.

Co do stosunków społecznych, o tych ministerstwo zda przed szkupsztyną sprawę.

Co do drogi żelaznéj, kwestja ta jest studjowaną.

Wylewy wód sprawiły znaczne szkody, które jednakże nie są zbyt dotkliwemi, dzięki z jednéj strony troskliwości władz, z drugiéj urodzajności teraźniejszego roku.

Wywóz pomimo posuchy, nigdy nie był tak znacznym jak w ciągu dwóch ostatnich lat.

Lasy wymagają szczególnéj troskliwości, jako jedno z bogactw narodowych, za zmarnotrawienie którego pokolenie obecne odpowiedzialnem będzie przed potomstwem. Nad sposobem ochrony lasów, ministerstwo naradzi się ze skupsztyną.

System podatkowy, pomimo usiłowań ze strony rządu, nie został jeszcze zmienionym. (W Serbji płacą pogłówne).

Podatek na tytoń i sól czyni zadość ekonomicznym wymaganiom, (na tytoń — może, ale na sól?...)

Wojsko narodowe jest już urządzone. Książe dziękuje za gotowość, z jaką ogół ponosił w tym względzie ofiary i zapewnia, że wojsko narodowe zaprowadzonem jest jedynie w celu obrony porządku i prawa.

Z powodu hajduków i złodziei musiał być w niektórych okolicach ogłoszony stan oblężenia, który ukrócił złe.

Nad spiskiem i postępkiem najwyższego sądu, ks. ubolewa i zaręcza, że do śmierci pełnić będzie obowiązki, jakie nań jego położenie i miłość ojczyzny wkładają.

Taką była w pobieżnem streszczeniu przemowa ks, zagajająca skupsztynę. Dodać tu winienem, że w sam dzień otwarcia urzędowy dziennik w urzędowéj swojéj części ogłosił 2,411,437 piastrów (1,607,622 złp.) przewyżki przychodów nad rozchodami za finansowy 1863 rok. Ogłoszenie to nie mogło źle wpłynąć na usposobienie narodowych przedstawicieli.

[1]) Spodziewamy się że Stowarzyszenie wzajemnéj pomocy, które przeprowadza się między emigracją, zapobieży przewidywanéj przez korespondenta nędzy. (P. R.)

[2]) Kastelem nazywają Serbowie zameczek nad Dunajem, naprzeciwko Nowéj Orsowy, na drodze pomiędzy Kladową a Tekie. Jest to jedyna w téj stronie droga. Turcy mają zwyczaj zamykać Kastel o zachodzie słońca, a odmykać o wschodzie. Objechać go przez góry i urwiska nie sposób. Każdodziennie więc od zachodu do wschodu słońca, komunikacja brzegiem Dunaju pomiędzy Kladową a Tekie jest przerwaną.

POLSKA.

Proces przeciwko Polakom w Berlinie.— Zamknięcie pisma naszego przez miesiąc cały zrobiło przerwę w sprawozdaniach z tego procesu, na który ma zwróconą uwagę cały naród Polski. Ze specjalnych badań dotąd już odbytych, podajemy tu ciekawsze ustępy, późniéj regularnie w streszczeniu drukować będziemy sprawozdanie z każdego posiedzenia sądowego.

Obżałowany Kosiński wypowiedział następujące zdanie ogólne o oskarżeniu. Bezwątpienia nie małéj jest wagi dla sędziów, poznać obżałowanego, mianowicie jego sposób myślenia. Akt oskarżenia podał też bardzo szczegółową charakterystskę wielu z obżałowanych. Nie znajduję tego przecież co się tyczy méj osoby. Natomiast powiedziano o mnie coś gorszego, t. j. że mnie już w r. 1847 skazano na śmierć i że znów wziąłem udział w przedsięwzięciu zbrodni stanu. Jest to zatem więcéj niż charakterystyka, jest to zupełnym fałszem, gdyż mogę udowodnić faktami, pismami, które wydałem, iż bynajmniéj nie mam usposobienia rewolucyjnego. Upraszam zatem pana przewodniczącego, aby mi pozwolił odczytać niektóre ustępy z pism tych. Książki i studjum zawsze były moim żywiołem. W ciągu mego dawniejszego uwięzienia dość miałem czasu do zbadania dziejów polskich. Po uwolnieniu wpadłem w zamęt wypadku roku 1848 i czegom się nauczył przez studjum, nabyłem przez doświadczenie. Przyszedłem tem samem do zasad i przekonania, które nadal mną kierowały. Chcąc wiadomości nabyte podać jako własność wspólną moim rodakom, wydałem kilka pisemek. Pierwsza broszura nosi nazwę. „Sprawa Polska, Streszczenie wypadków z r. 1846.“ W téj wyrzekłem do moich rodaków w te słowa, że byłoby błazeństwem, gdyby poznańczycy chcieli brać udział w jakiéj rewolucji. Drugie pisemko traktuje o „Naturalnéj polityce Polski,“ trzecie zawiera odpowiedź na broszurę Ludwika Mierosławskiego. Jak wiadomo kierował Mierosławski powstaniem w r. 1848, a w kilka lat późniéj wydał broszurę, w któréj szkaluje i spotwarza całą prowincję poznańską i twierdzi, że w niéj nie ma już żadnego patrjotyzmu. Paszkwil ten powstał w ten sposób. Mierosławski był w latach 1846—48 razem z nami uwięzionym. W ostatnich czasach, gdy nas przestano trzymać osobno, poznaliśmy się bliżéj, i tam się wykazało, że Mierosławski był to poprostu próżny awanturnik, któremu nie chodziło o dobro ojczyzny, ale jedynie o własną osobę. Po powrocie naszym do kraju rozpowszechniliśmy zatem to zdanie, tak że M. już nie mógł znaleść więcéj stronników. Idea całego dawniejszego przedsięwzięcia była ta, że całe Niemcy pójdą z nami przeciw Rosji. W téj myśli potworzone kadry zbrojne. Lecz polityka pruska zmieniła się i nikt w końcu nie wiedział, do czego właściwie zmierza rząd pruski, a kadry w skutek tego się porozdzielały. Gdy wszelkie widoki wojny z Rosją ustały, chciał Mierosławski rozpocząć na własną rękę powstanie w Poznańskiem, lecz wtedy opuściła go cała szlachta, i to było właśnie przyczyną, że napisał paszkwil. Jest to fakt historyczny. Dowodzi to, że już wówczas panowało rozsądne przekonanie w Poznańskiem, gdy zatem już w roku 1848, gdzie wszystko właściwie działo się w największem zamieszaniu umysłów, tak wiele okazało sie rozsądku i miary, iż szlachta nie chciała powstania przeciw Prusom, przeto sądzę, że po latach 16 nie cofnęła się zapewne z tego stanowiska. I dla tego napisałem odpowiedź na broszurę Mierosławskiego.

Przewodniczący. Mierosławski był przecież wówczas dyktatorem?

Obżałowany. Jest to rzecz bardzo ciemna. O ile mnie wiadomo, miał on tylko komendę po lewym brzegu Wisły.

Przewodniczący. Wedle pism rozmaitych stał Mierosławski w związku z p. Gutrym.

Obżałowany. O tem nic mi nie jest wiadomem. Miałem wprawdzie podobne przekonanie o Guttrym, lecz on sam mnie w téj mierze inaczéj oświecił. Moje pisma konstatują, 1. że się oświadczyłem przeciw wszelkim konspiracjom, z czego wynika, że sam jak najmniejszego nie mogłem wziąć w nich udziału, 2. że stanowczo wypowiedziałem, iż powstanie ludowe jest niemożebnością. Przyszedłem do tego przekonania przez powstanie węgierskie, zakończone tak smutnie. 3. że wyraźnie oświadczyłem, iż inicjatywa nie powinna wyjść od Polaków, i 4. że się stanowczo zdeklarowałem przeciw wszystkim sronnictwom. Gdybym zaś miał moje stanowisko określić, oczywiścieby było ono tem samem, które zajmowała, wedle tego co wysoki trybunał słyszał, tak zwana partja „białych,“ t. j jeślim rzeczywiście dobrze jest poinformowny o jéj programie. Samo się przez się rozumie, że mam tu na myśli stronnictwo „białe“ w Warszawie, gdyż w Poznaniu nie istniało żadne ani „białe“ ani „czerwone.“ Gdy powstanie w Królestwie Polskiem stało się fait accompli, uważałem za mój obowiązek wspierać je, gdyż byli to bracia, którzy żądali méj pomocy. Taki był mój udział w sprawie. Na tem kończę moją charakterystykę, i przechodzę do ogólnéj części oskarzenia. Miałem pierwotnie zamiar szeroko się rozwieść nad nią, lecz p. rzecznik Jauecki uczynił to już w sposób tak dokładny, iż nic nie mam do dodania. Na jedno tylko chciałbym zwrócić uwagę. Oskarżenie kładzie wielki przycisk na to, że cały ruch był kierowanym z Paryża. Jestto wedle mego zdania zupełnie fałszywem. Emigracja nie przyczyniała się bynajmniéj do tego powstania, co się już pokazuje dostatecznie z skryptów tu odczytanych. Poznańskie nie ma wcale emigracji. Gdy powstanie wybuchło w ziemiach polskich Rosji podległych, było rzeczą oczywistą, że w mieście Poznaniu ożywiły się stosunki. Większa część z nas ma krewnych w Królestwie, i tem samem każdy z nas mniéj lub więcéj bierze udział osobiście w wypadkach tamtejszych. Dla tego był Poznań, jak samo przez się rozumie się, przepełniony osobami, naradzającemi się co uczynić wypada, a gdy powstanie coraz się bardziéj wzmagało, porwali gorętsi za broń i przeszli granicę w mniejszych lub większych oddziałach.

Wśród wielu osób w Poznaniu obecnych spotkałem także Guttrego. Rozgniewany na powstanie, powiedziałem do Guttrego: „Zapewne też tam wraził swój nos twój stary przyjaciel Mierosławski.“ Guttry wziął mi to bardzo za złe i prosił aby Mierosławskiego nie nazywać jego przyjacielem, ponieważ od dawna zerwał z nim wszelkie stosunki. Że nie mówił nieprawdy, wnoszę ztąd, że Guttry przez cały miesiąc luty bawił w Berlinie, chociaż w Poznaniu takie panowało wzruszenie. Był w Berlinie w izbie poselskiéj i nie chciał o niczem wiedzieć, właśnie w chwili, kiedy się po nim spodziewano, że będzie czynnym; ze wszystkich najwięcej upadł na duchu. Ztąd biorę dowód, że jeżeli oskarżenie powiada, iż Działyński wstąpił do związku czerwonych, nie wiem co oskarżenie przez to rozumie, gdyż związek „czerwonych“ nie istniał. Wyprawy co szły przez granicę, smutnie się skończyły, nie miały ani organizacji, ani naczelnika, ani broni dobréj. To musiało uderzyć hr. Działyńskiego, który co dopiero z dalekiéj wrócił podróży; stanowisko, jakie zajmował w społeczeństwie, jakoteż znaczne fundusze, które do dyspozycji ofiarował, wszystko to uczyniło go naczelnikiem niejako całego przedsięwzięcia. Że Działynski otoczył się kilku osobami, które miały go wspierać radą, rzecz bardzo naturalna i również naturalna, że osoby te zwano komitetem. Ja do tego komitetu nie należałem. Jedynym dowodem, który w tym względzie przeciwko mnie przedłożono, jestto, że nazwisko moje ma się znajdować w pugilaresie Działyńskiego. Ale tam są tylko głoski „Kos“; wiele jednakże jest nazwisk i słów polskich, które się od tych liter rozpoczynają. Przechodzę teraz do mego własnego uczestnictwa i proszę, aby przedewszystkiém skonstatowano, że w przedśledztwie na nic nie odpowiadałem, a to dla tego, że zarzucano mi zbrodnią, o któréj nie miałem idei. Rozumiałbym dobrze, gdyby mię pytano, czy brałem udział w popieraniu wypraw, ale ponieważ mnie zaraz z góry zapytano, czy brałem udział w przedsięwzięciu, będącém zdradą stanu, nie odpowiadałem wcale.

Prezes potwierdza to.

Z polecenia hr. Działyńskiego, mówił daléj obżałowany, przyjąłem misję dobrowolną przebywania nad granicą, zbierania tam wszelkich wiadomości odnoszących się do przebiegu przedsięwzięcia, wypośrodkowywania gdzie stoją nadgraniczne wojska rosyjskie, gdzie pruskie, gdzie są luki, przez które hufce możnaby przeprowadzać itd. Werbowanych nie widziałem, byli to tylko ochotnicy, którym w podróży jeśli żądali dawaliśmy zapomogę. (D. c. n.)

— Austrjacy za kaucją wypuścili z więzienia obywateli: Stanisława hr. Tarnowskiego, Cezara Platera, Marcelego Drohojowskiego, Józefa Bauma, Florjana Ziemiałkowskiego, Karola Rogawskiego, Eugeniusza Wędrychowskiego za złożeniem kaucyi po 10,000 złotych reńskich. — Sąd wyższy wojenny w. Wiedniu skazał młodzież liczącą od 15 do 18 lat za tak zwaną straż narodową na następujące kary: Adama Midowicza na 6 lat ciężkiego więzienia, Łukaszewicza Juliana, Libana Bernarda, Cerutkiewicza Stanisława, Łącznego Wojciecha, Wiktora Seweryna, Pokusińskiego Adama na lat trzy.

— Murawiew z jednéj strony okrada i łupi Polaków i świątynie katolickie, z drugiéj rozdaje i roznosić każe po wsiach z chorągwiami i krzyżami przy biciu dzwonów portrety swoje i cara i rozwiesza krzyżyki na piersiach chłopów. Świeżo posłał takich krzyżyków w Mohilewskie nad Dnieprem województwo 205,590. Kto krzyżyka ręką kata przysłanego nie zawiesi na swoich piersiach, ten poddaje się podejrzeniu politycznemu i ulega prześladowaniu, które się kończy najczęściéj deportacją.

— „Dziennik Warszawski“ ogłasza znowu parę protokółów „komisji uregulowania kwestji włościańskiéj“ wykazujących nieoględność pierwszych ukazów w tym przedmiocie. Jeden z tych protokółów traktuje kilkakrotnie wspomnianą kwestję i jak należy rozporządzać względem zaległych ciężarów asekuracyjnych dla chłopów (ubezpieczenie jest tu urzędowe) ponieważ w ukazie powiedziano, że żadne zaległości nie mają być od chłopów ściągane Komisja naturalnie zdecydowała środki egzekucyjne, ale ściągnięcie zaległości ma być odbywane częściowo w przeciągu czasu do r. 1866. Z drugiego protokółu dowiadujemy się, że w skutek kilku petycji powołujących się na literę ukazu, komisja uznała się spowodowaną do przedstawienia projektu dodatkowego artykułu do ukazu, który ma być do zatwierdzenia carskiego przedstawiony, a którego celem jest żeby hipoteczne prawo trzecich osób nie cierpiało w skutku postanowień ukazu. Ten dodatkowy artykuł może przedewszystkiem wypaść na korzyść Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którego zahypotekowane zaległości z początku bardzo były zagrożonemi.

— Na odbytym w d. 24 Sierpnia zwyczajném i nadzwyczajném zgromadzeniu jeneralnem warszawsko-wiedeńskiego i warszawsko-bydgoskiego towarzystwa kolei żelaznych przyjęte zostały nowe statuty przedstawione przez radę zarządzającą. Skutkiem zwolnienia Towarzystwa od opłaty dzierżawy za rok 1863 i dodania nad to 55,000 rubli wynagrodzenia strat przez nie poniesionych dywidenda za przyszły rok oznaczoną została na 5 rubli od akcji i zarezerwowano na rok bieżący przewyżkę 120,000 rubli.

— Austryacka „General Corespondenz“ donosi z Krakowa, że w lubelskiem w okolicach Opola 50 żołnierzy moskiewskich, złożywszy broń w kozły, zajętych było na polu żniwami, gdy nagle pokazało się 20 uzbrojonych powstańców. Karabiny nieprzyjaciela dostały się naszym, moskale bronili się więc jak mogli kosami i sierpami. Spotkanie to, w którego prawdziwość powątpiewany, odbyło się 12 Sierpnia w rocznicę unji Litwy z Koroną i zakończyć się miało śmiercią 15 Moskali.

— „Dziennik Warsz.“ dorosi, że sąd wojenny polowy w Dęblinie skazał na 10 lat do rot aresztanckich w Syberji za udział w powstaniu: Jana Majchrowskiego, Jana Trześniewskiego i Aleksandra Cerkońskiego.

— „Gaz. Narodowa“ donosi, że w drodze do Syberji, umarł w Kazaniu Tenczarowski, rodem z Galicji, wzięty do niewoli moskiewskiéj r. z. pod Radziwiłłowem.

— Znany z ucisku wywieranego na mieszkańcach Warszawy naczelnik wojenny okręgu warszawskiego jenerał Korf, wyjechał na jakiś czas do Petersburga, zastępuje go jenerał Patkul. Major Werneke mianowany został pomocnikiem naczelnika wojennego m. Łodzi i ptu sieradzkiego na miejsce majora Gruenera, który został zanominowany członkiem komitetu urządzającego sprawy włościańskie. Na miejsce okrutnego majora Bentkowskiego, naczelnikiem wojennym powiatu kieleckiego nominowany major Teiner.

— Moskale dzisiaj w Polsce zdzierają i kradną na wszystkie strony. Na prowincji po miasteczkach, dopuszczają się licznych nadużyć, wybierając dobrowolnie do swoich kieszeni kontrybucje od kupców za szyldy w polskim języku, a od kobiét za tasiemki, nitki, kapelusze, rękawiczki, a nawet trzewiki w czarnym kolorze. Gdy pan oficer z kochanicami swojemi, albo w karty straci dużo pieniędzy, wychodzi na ulicę, i w jedném miejscu płacić każe za szyld, w drugim za wstążki, w trzecim za spojrzenie, i powraca do domu z pełną kieszenią. Mieszkańcy tak długo są spokojni, dopóki pan oficer sum zebranych nie przehula.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jeżeli dotychczasowe niezgody między dyplomatami Austrji i Prus zostaną usunięte i jeśli przyjdzie do ostatniego zawarcia pokoju z Danją przed upływem miesiąca września, to cała ta sprawa, preliminarja, zawieszenie broni i pokój, spełnione zostaną bez sankcji reprezentantów narodu duńskiego, bo skutkiem patrjotycznéj opozycji rigsraadu, posiedzenia jego zostały odroczone do 3go października. Wszystkie te akta zatem będą żadnemi i niebyłemi w oczach tych wszystkich, którzy wierzą w zasadę narodowości i władztwa ludów. Cała sprawa duńska zostanie tym sposobem rozstrzygnięta prawem mocniejszego i przeciw temu bezprawiu, pozostanie na przyszłość otwarta droga protestacji i unieważnienia.

Bezprawie nie może rodzić błogich owoców, to też los Danji bezprawnie rozstrzygnięty, okropny jest i haniebny. To państwo które niedawno jeszcze wywierało przeważny wpływ na północy, spadło dziś do stopnia trzeciorzędnego, zatarte prawie zostało w historji politycznéj Europy. Zarówno prawa dynastyjne jak i prawa narodowości duńskiéj, zostały zdeptane przez przemoc, a Europa nie ma nawet jednego słowa do protestowania przeciw niesłychanemu postępowaniu zwycięzców. Ale cierpliwości, przyjdzie dzień w którym wszystko zostanie naprawionem, w którym ludy same sobą władać będą, nie zależąc od nikogo.

Nateraz zamiast sympatji dla uciśnionych, Anglja ma tylko słowa pochwały dla uciskających, „Morning Post“ powiada: „Przyznać musimy że polityka p. Bismarka zupełny odniosła tryumf; plany jego powiodły się zupełnie, w chwili kiedy wszyscy sądzili, że mu się noga pośliźnie. Zdeptawszy konstytucję w swoim kraju, dziś z tą samą łatwością zniszczył jedno sąsiednie państwo dla tego tylko, że ono cieszyło się liberalnemi instytucjami.“

„Morning Post“ nie ma się czemu dziwić. Pan Bismarck wie czego chce, ma cel wytknięty i postępuje prosto ku niemu, jeżeli spotka zawadę, omija ją, a jeżeli nie może ominąć to ją kruszy. W polityce ten wygrywa kto wie dokąd idzie i kto zdecydowanym jest narazić się na wszystko, użyć wszystkich środków byle dojść do zamierzonego celu i zapewnić zwycięztwo swojéj zasadzie.

To też naprózno ludność księztw domaga się zainstalowania niezawisłego władcy, naprózno państwa niemieckie protestują, naprózno Hannower grozi że usunie swoje wojsko z Holsztynu, jeśli Prusy nie przestaną gwałcić praw Związku w księztwach, pan Bismarck żartuje z reklamacji, pogróżek, protestacji, i ma słuszność że żartuje, a swoją drogą przeprowadza tymczasowy zarząd księztw, który je powoli sprowadzi do anneksji. Jeszcze się teraz trochę Austrja targuje, ale to do niczego nie doprowadzi, bo jéj nie idzie o prawo i sprawiedliwość, tylko o wytargowanie przy téj sposobności pewnych ustępstw dla swoich interesów handlowych zagrożonych traktatem prusko-francuzkim. W tym celu odda ona chętnie całą sprawę duńską w absolutne rozsądzenie Prus, ale jeśli p. Bismarck w kwestjach handlowo-celnych nie ustąpi, to kto wie czy z serdecznéj jedności austrjacko-pruskiéj nie przyjdzie do starcia.

Według ostatnich wiadomości, antagonizm między Wiedniem i Berlinem doszedł do tego stopnia, że pruski projekt tymczasowego rządu w księztwach, narażony jest na upadek; ale p. Bismarck nie próżnuje i pospieszył do Munich, aby tam podstawić nogę Austrji i odwrócić od niéj rząd bawarski. Ostróżność ta tem potrzebniejsza, że prasa austrjacka już zupełnie jawnie zaczyna podburzać rząd i naród przeciw przymierzu z Prusami, które z nadzwyczajną zręcznością eksploatowane jest przez politykę pruską na jéj wyłączną korzyść, a podtrzymywane obietnicami korzyści, które Austrja może sobie przez nie zapewnić na południu i wschodzie. Te właśnie obietnice będące rzeczywiście tylko wędką na ślepych i łatwowiernych, obudzają gniew prasy wiedeńskiéj, która nie chciałaby uchodzić za ślepą i łatwowierną; ale te gniewy pozostałyby może bez skutku, gdyby ważniejsze okoliczności nie stawały jabłkiem niezgody między Austrją i Prusami. Mówimy tu o przeciwnych sobie interesach handlowych, które prędzéj czy późniéj mogą rozerwać prusko-austjracką harmonję. W téj kwestji rząd austrjacki zgodnym jest z opinją publiczną i hr. Rechberg w ostatniéj nocie, z d. 28 sierpnia, postawił wyraźnie do wyboru, albo ustępstwa ze strony Prus, albo rozwiązanie przymierza.

Innego za to rodzaju przymierze zdaje się przygotowywać na odwrotnym krańcu niby cywilizowanego świata. Moskwa umizga się do unjonistów amerykańskich, a politycy Waszyngtonu prowadzący z taką zaciętością, czy też z taką zimną krwią bratobójczą walkę domową, nie widzą powodu dla którego nie mogliby podać serdecznéj ręki mordercom polskiéj narodowości. Droga ich jednakowa. Północna Ameryka niszczy i pragnie wytępić południowców, tak jak Moskwa chce zagładzić ślady nawet Polaków. Dotąd jeszcze prasa liberalna europejska łudziła się wyobrażeniem, że unjoniści pragną wyswobodzenia niewolników murzyńskich w stanach południowych. Dziś własne słowa reprezentantów rządu w Washington otwierają nam oczy. Rząd ten wyswobadza południe tak jak Moskwa Polskę, pociesza on ludzkość widokiem nieludzkiéj wojny, godnéj stanąć na równi z torturami cytadeli i egzekucjami Berga i Murawiewa, i systemem wytępienia czerkiesów w Kaukazie. Oto prawdziwa cywilizacja jaką Azja i Ameryka na wzór stawia staréj Europie, barbarzyńskiéj i despotycznéj. Z ust pp. Cassius, Clay i Henryka Bergh, dowiadujemy się że Moskwa i rząd federalny w Washington postępują wspólnie ku szczęśliwéj epoce „w któréj nie będzie wcale wojen między narodami, a pokój i szczęście panować będą na całym świecie.“ Tak samo brzmiały obietnice carskie dla Polski; zapewniono jéj że będzie cieszyła się pokojem i dobrym bytem… po wytępieniu jéj zupełnem. Taki jest i plan dobrodziejstwa dla południowych stanów dawnéj unji amerykańskiéj.

Pogłoski tyczące się projektów małżeństwa księcia Humberta następcy tronu włoskiego, nie przestają zajmować opinji publicznéj w Europie zachodniéj, bo małżeństwo to jakkolwiek ono wypadnie, będzie zawsze faktem wielkiéj ważności politycznéj. Włochy stanowią dziś wagę, która rzucona na jednę lub drugą szalę losów Europy, przeważnie ją na tę lub ową stronę przechyli. Dla tego też pomimo półurzędowych zaprzeczeń w Paryżu co do projektu połączenia księcia Humberta z jedną księżniczką rodziny cesarskiéj francuskiéj, ci, którzy o tym projekcie mówili, nie uznają się zwyciężonymi i zapewniają, że projekt ten spotkał niejakie trudności ale nie jest ostatecznie zaniechanym. Z drugiéj strony ci co mówili o księżniczce Dagmar, drugiéj córce króla duńskiego, widzą potwierdzenie téj wieści w samych odwiedzinach następcy tronu włoskiego na dworze Kopenhagi, inni nakoniec uporczywie przeznaczają księżniczkę Dagmar przyszłemu carowi moskiewskiemu.

Nie mniéj stanowczo powtarzają się w Paryżu pogłoski o negocjacjach między dworami Turynu i Tuilerjów w przedmiocie sprawy rzymskiéj na zasadzie nieinterwencji. Rozwiązanie téj sprawy ma się odbywać stopniowo. Najprzód Francja cofnie swoje wojsko od granic papieskich, a następnie odwoła je z Rzymu. Chwila spełnienia tego planu zależeć będzie od postępu wypadków i konjunktur politycznych ogólnych.

Eskadra pruska od kilku dni stanęła w porcie Kiel, który od dawna jest przedmiotem chciwych spojrzeń gabinetu pruskiego. Mieszkańcy naturalnie musieli uprzejmie przyjąć marynarzy mocarstwa opiekuńczego, a prasa pruska w tém przyjęciu widzieć będzie dowód że ludność ta niczego więcéj nie pragnie, jak dostać się pod władzę pruską.

Ostatnie Wiadomości.

Belgrad, 2 września. Liczna deputacja zgromadzenia wręczyła księciu Kuzie adres, odpowiadający na odezwę zagajającą posiedzenie. Adres ten wyraża zadowolenie i wdzięczność narodu i przyrzeka pomoc i nieograniczone zaufanie dla księcia.

Londyn, 2 września. Donoszą z Nowego Jorku 24 sierpnia, że jenerał Grant zajmuje obwarowaną pozycję nad Weldon Raiway. W niedzielę miała miejsce bitwa między Sheridanem i Eorly. Jenerał Sheridan zmuszony był cofnąć się. Krąży wieść, że jenerał Lee postępuje naprzód w dolinie Shenundoah. Zapewniają że sędzia Black negocjuje warunki pokoju w Niagara ze strony administracji.

Marsylia, 2 września. Donoszą z Tunis 30 sierpnia, że powstańcy otrzymali znaczne posiłki i 8 dział. Ciągle oni zagrażają Kosnadorowi który podobno czyni przygotowania do odjazdu. Ale i między sobą pokolenia ciągłe mają zatargi. Tajni ajenci podmawiają je do przyjęcia lennego zwierzchnictwa sułtana.

Eskadra angielska została wzmocnioną.

Wiedeń, 2 września. Donoszą z Trjestu o zawichrzeniach wybuchłych w Syrji. Powstańcy są panami dróg od Moorach do Alexendretty i od Adana do Alepu.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.